

# TYGODNIK WSPÓŁCZESNY

LUBLIN

ISSN 0861 - 3675

Rok II

Nr 12 (19)

24 03 1991

1500 zł

MAGDALENA JANKOWSKA

## “Iwona wiecznie żywa” lub “Calineczka w krainie Formy”

Ledwie zostały publicznie wytoczone zarzuty, że lubelski teatr dramatyczny grywa jedynie “Lwowy i betlejemy”, a już jego repertuar wzbogacił się - jakby im w odpowiedzi - o tzw. sztukę ambitną. Któż dzisiaj lepiej zdoła podnieść prestiż sceny niż sam wielki Gombrowicz? Toteż Andrzej Rozhin wziął na warsztat jego “Iwonę księżniczkę Burgunda”, której premiera odbyła się w końcu lutego.

Recenzowanie dzieła dramatycznego, które wchodzi do kanonu teatralnego jest niezwykle trudnym zadaniem. Podstawową trudność stanowi fakt, że obcuje się z utworem znanym z wielu wcześniejszych inscenizacji, z których jedna zazwyczaj trafiła do przekonania z jakąś nieodpartą siłą. Stąd przywiązanie recenzenta do konkretnego sposobu realizacji i przeświadczenie, że “takie powinno być”. Reżyserzy zaś chętnie mierzą się z takim dramatem w kolejnych realizacjach, których ambicją jest być nowym - często polemicznym - odczytaniem pierwowzoru. Obowiązkiem recenzenta jest natomiast stanąć między tekstem dramatycznym i przesłaniem wpisanym weni przez autora, a konkretną inscenizacją, które odzwierciedla myśl reżysera. A te bywają różne, nierzadko sprzeczne. Sens tego odstępstwa należy wytłumaczyć bezstronnie, wczuwając się w sposób rozumowania obydwu twórców. Równocześnie musi się też dzieło sceniczne poddać subiektywnej ocenie, sporządzonej w zgodzie z własnym gustem.

Złożoność zadania odczuwam, zabierając się do omówienia “Iwony...” wystawionej w Lublinie. Od razu trzeba powiedzieć o niej, że jest zrobiona wbrew Gombrowiczowi. Pierwszym sygnałem niezgodności z myślą dramatonisarza jest słuwetka tytułowej bohaterki. Po-

niem. Podstawową trudność stanowi fakt, że obcuje się z utworem znanym z wielu wcześniejszych inscenizacji, z których jedna zazwyczaj trafiała do przekonania z jakąś nieodpartą siłą. Stąd przywiązanie recenzenta do konkretnego sposobu realizacji i przeświadczenie, że "takie powinno być". Reżyserzy zaś chętnie mierzą się z takim dramatem w kolejnych realizacjach, których ambicją jest być nowym - często polemicznym - odczytaniem pierwowzoru. Obowiązkiem recenzenta jest natomiast stanąć między tekstem dramatycznym i przesłaniem wpisanym weni przez autora, a konkretną inscenizacją, które odzwierciedla myśl reżysera. A te bywają różne, nierzadko sprzeczne. Sens tego odstępstwa należy wyłuskać bezstronnie, wczuwając się w sposób rozumowania obydwu twórców. Równocześnie musi się też dzieło sceniczne poddać subiektywnej ocenie, sporządzonej w zgodzie z własnym gustem.

Złożoność zadania odczuwam, zabierając się do omówienia "Iwony..." wystawionej w Lublinie. Od razu trzeba powiedzieć o niej, że jest zrobiona wbrew Gombrowiczowi. Pierwszym sygnałem niezgodności z myślą dramaturga jest sylwetka tytułowej bohaterki. Po stać ta - w zgodzie z oryginałem - będąca "rozlaną blondyną", stanowić ma symbol bezwolności, braku życiowej energii, "rozmytych konturów" fizycznych i psychicznych. Cechy te przeciwstawiają ją dworowi, którego członkowie demonstrują mistrzostwo w posługiwaniu się wyrazistą konwencją: stroju, zachowania, języka. FORMA rządzi ich światem kontrastując ze swoistym "bezformiem" Iwony, które drażniąc sobą staje się siłą sprawczą spotęgowanych wysiłków rodziny królewskiej. Ma być gorsza od otoczenia, by mogła mu służyć do zademonstrowania całej gamy kompensacyjnych zachowań. Tymczasem na deskach lubelskiej sceny, mimo iż została zachowana zasada kontrastu, jest ona kontrą tego, co w sztuce zawarł Gombrowicz. Filigranowa Iwona (Joanna Tomasik) o długich blond włosach, występująca w zielono-błękitnej falbaniastej sukience przypomina lalkę Barbie i wdzięczna jest jak Andersenowska Calineczka. Jej prezenca jest dużo lepsza niż Filipa (Jerzy Rogalski), któremu brak książęcej dystynkcji oraz królowej (Grażyna Jarmuż) - zrobionej na kołtuna w stylu Dulskiej, czy nawet króla, wyglądającego nieco plebejsko. Iwona stanowi jasny i wyrazisty punkt wyłaniający się ze znacznie ciemniejszego tła. Efekt ten wywołały przede wszystkim kostiumy, a traktując strój za Gombrowiczem jako bazę wszelkich hierarchii i oznakę ideologii spostrzec musimy, że wyznaczona nim pozycja poszczególnych postaci nabiera przewrotnego sensu. Tam, gdzie miałyby podkreślać społeczną rangę - demaskuje osobowość, co znakomicie widać na przykładzie królowej. Innym znów razem tuszuje ułomności ciała i umysłu.

Niewiele mniej ważne znaczenie dla konstruowania postaci ma tu również ich sposób poruszania się. Jakość wykonywanych gestów jest szczególnie istotna u odtwórczyni postaci Iwony, gdyż w tej bezsłownej niemal roli cały rysunek wewnętrzny bohaterki musi być oddany grą ciała. Powinien odzwierciedlać owo "ciamkanie się w sobie" i "leniwie płynącą w niej krew". Tymczasem w lubelskiej inscenizacji bohaterka przybiera pozę manekina wystawowego z charakterystycznie uniesionymi rękami. Jej napięta sylwetka sprawia wrażenie zdecydowania i wewnętrznej zborności. Zda się, że w miejsce bierności pojawia się coś na kształt czynnego oporu, a tajemniczość zamienia się w wyniosłość. Toteż fundamentalny motyw twórczości Gombrowicza: walka "wyższości" z "niższością" oraz problem zagrożenia jednostki przez społeczeństwo znalazł odwrócone o 180 stopni odbicie. To dwór prezentuje swe "rozmemłanie", a Iwona broni się przed rozszyfrowaniem jej przyjęciem wyzywającej postawy, co można zrozumieć jako podjęcie gry. Również sprzężenie zwrotne jakie obowiązuje w świecie Gombrowicza, że cokolwiek człowiek robi, robi to dla innych, stwarzając ich tym samym, ale i będąc przez nich stwarzanym uzyskało tu paradoksalny obraz. Tak więc Iwona czyni z Filipa nie tylko na krótko kandydata do swojej ręki, ale też - jak sugeruje finał - wiecznym poszukiwaczem jej jako... Właśnie, kim jest tak ujęta Iwona? Skoro gra nie zamyka się "wylimitowaniem" bohaterki, skoro nie uwalnia księcia od prowokującego désintéressement? Wówczas, kiedy w parodię megalomanii wmięsza się patos? W odpowiedzi na to pytanie kryje się główna

myśl kierująca poczynaniami reżysera, scenografa i autora opracowania muzycznego w jednej osobie. Każdy z oglądających musi odnaleźć ją sam, ja tylko uwrażliwiam na pewne kwestie. Albowiem oglądając ten wartki i zdobny w różne teatralne pomysły spektakl, łatwo ulec jego zewnętrznej urodzie, która może przesłonić istotę dramatu. Rozmach inscenizacyjny może sprawić, że walor widowiskowy przedstawienia zogniskuje na sobie zainteresowanie widza.

Na koniec uwaga do tych, którzy chcą dopiero poznać Gombrowicza i uznali spektakl "Iwony..." za dobrą okazję. Podjęcie się tego jest zawsze słuszną decyzją, ale proszę pamiętać, że nie da się tego zrobić *via* teatru, gdzie idzie powyższa sztuka. To bardzo zdradliwa droga. Gombrowicza najpierw trzeba przeczytać. Raz, drugi, trzeci, a może jeszcze więcej. Potem długo myśleć nad lekturą, by móc w pełni odczuć korzyści z poznania reinterpretacji jego twórczości.

Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie, Witold Gombrowicz: "Iwona księżniczka Burgunda", reżyseria, dekoracja i oprac. muz.: Andrzej Rozhin, kostiumy Ewa Żylińska, choreografia Jacek Tomasik.